

# TO SIĘ MOŻE ŹŁE SKOŃCZYĆ



SAMANTHA  
MARKUM

*Young*

**SAMANTHA MARKUM**

**TO SIĘ MOŻE  
ŹLE SKOŃCZYĆ**

PRZEŁOŻYŁA  
Natalia Laprus



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*This May End Badly*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska  
Redakcja: Ida Świerkocka  
Korekta: Kinga Dąbrowicz  
Projekt okładki: Kerri Resnick  
Ilustracja na okładce: Lucia Duplessy  
Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda  
DTP: Maciej Grycz

THIS MAY END BADLY © 2022 by Samantha Markum  
All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Young an imprint  
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Natalia Laprus, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8417-253-7

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)





## ROZDZIAŁ PIERWSZY



**Z**ostało tylko kilka godzin do wschodu.

Powinnam być zmęczona, ale w żyłach pulsuje mi adrenalina, przez co oczy mam szeroko otwarte. Wciskam kolejny kołek w miękką, wilgotną glebę.

– Pospiesz się – szepcze Gemma nerwowo. Jest niespokojna, ale w sumie zawsze taka jest.

– Widzę ochronę – informuje Jade przez słuchawkę Bluetooth. – Robią obchód po południowej stronie.

– Południowej? – Prychnięcie Sumi wybrzmiewa mi w uchu. – Doe ledwo odróżnia prawą od lewej. Myślisz, że ogarnie, która to północna, a która południowa strona?

– Zamknij się, Sumi – odpowiadam, wbijając ostatni kołek na miejsce. – Lepiej martw się o siebie.

– Nie ma się czym martwić – mówi Sumi z zadowoleniem. – Skończyłam już dziesięć minut temu.

Gemma wzdycha drżąco.

– Chyba widzę latarki!

– Następnym razem Gemma zostaje w domu – stwierdza Shawn z boku.

– Nie! – protestuje Jade. – Nie mogę się na niczym skupić, gdy szczęka mi zębami przy uchu.

Zerkam na Gemmę. Faktycznie trzyma dwa paznokcie w ustach i przygryza je przednimi zębami.

– Zabierzesz ją stąd? – pytam Shawn.

– Prawie skończyliśmy – upomina mnie.

– Ja prawie kończę. A Gemma zaraz się wykończy.

– Nic mi nie jest – oznajmia Gemma drżącym głosem.

Rzucam Shawn wymowne spojrzenie.

Śmieje się.

– Okej, załatwione.

Gemma nie protestuje, kiedy Shawn chwyta ją za rękę i wyciąga przez przednią bramę. Dają nura w bok, słyszę w słuchawce Sumi:

– O, cześć dziewczyny.

Ja kucam za znakiem Akademii Winfield, wciskam ostatni kołek w ziemię. Shawn była przynajmniej na tyle miła, by przytoczyć liny – bo słyszę kroki i to bliżej, niż oczekiwałam.

– Masz towarzystwo – mówi Jade. – Cholera... cholera. Masz naprawdę niezłe towarzystwo. Skąd wziął się ten facet?

– Wynoś się stamtąd, Doe – pospiesza Sumi.

– Już kończę – zapewniam.

– Ty będziesz skończona, jeśli się stamtąd nie zmyjesz – dorzuca Gemma przez słuchawkę.

Zaciskam zęby.

– Niech ktoś ją zabierze.

Zabezpieczam ostatni kołek i podnoszę wzrok; triumf tłamsi zakradającą się nerwowość. Ale spostrzegam wtedy błysk

latarki zbliżający się w moim kierunku. Zamieram przykucnięta w ciemności. Mogłabym się teraz wymknąć, lecz na bank zosta-  
nę zauważona, a wystarczyło uważnie się rozejrzeć, by odkryć,  
co zrobiliśmy. Nie mogę na to pozwolić – nie, zanim przyjedzie  
pierwszy samochód.

Gdzieś po drugiej stronie budynku wyje pies. Światło latarki  
przenosi się w przeciwnym kierunku.

Wybiegam przez przednią bramę, przemykam przez drut roz-  
ciągnięty przy ziemi i rzucam się za zakręt, gdzie wpadam na  
Sumi i Gemmę.

– Gdzie jest Shawn? – pytam.

Pies znowu wyje.

Jude śmieje mi się wprost do ucha.

– Całe lato to ćwiczyła.

– Jej sąsiad sprawił sobie psa tropiącego – dodaje Gemma.

– Budził mnie każdego ranka. – Shawn zaśmiewa się w słu-  
chawce.

Posyłam Sumi szeroki uśmiech.

– Spadajmy stąd.

Omijamy światło rzucane przez uliczne lampy, zakradając się  
do budynku po drugiej stronie ulicy. Kiedy śmigamy przez wej-  
ście, Shawn do nas dołącza.

„SZKOŁA WESTON” – głosi znak nad naszymi głowami.  
„AUT VIAM INVENIAM AUT FACIAM”.

*Znajdę sposób. Albo go wynajdę.*

Kiedy rano spotykamy się na schodach, mam wrażenie, jakbym  
spała tej nocy dwie minuty. Jakimś cudem Gemma prezentuje się  
jeszcze gorzej. Ciemne sińce pod oczami sięgają praktycznie jej po-  
liczków, a blada skóra sprawia wrażenie wręcz szarej. Nawet jej piegi  
są jakieś przygaszone.

– Wyglądasz jak śmierć – mówię.

Śmieje się szorstko.

– Nie spałam.

Trzeba przyznać, że Gemma nie sypia dobrze nawet w sprzyjające dni. W trakcie roku szkolnego większość nocy przeznaczają na naukę, podczas gdy reszta z nas śpi – może z wyjątkiem Sumi, która bywa na nogach o dowolnej porze w nocy z dowolnego powodu, natomiast żaden z nich nie przypominał tych Gemmy.

Pogorszyło się po tym lecie, kiedy Gemma wyznała swoim rodzicom i dwóm starszym siostram, że jest lesbijką. Wnioskując z paru szczegółów, które zdradziła, poszło to całkiem nieźle. Ale wyjawienie sekretu, nawet przyjętego dobrze, wzbudza w człowieku różne lęki.

Shawn pojawia się za nami w ogrodniczkach, którym skróciła nogawki. Wygląda jak dziewczyna z gospodarstwa: opalona, z piaskowymi włosami spiętymi w niedbały koczek. W jednej ręce trzyma cztery kawy w stojaku, a piątą w drugiej.

– Weźcie.

Gemma bierze kawę i otwiera wieczko, żeby na nią podmuchać.

– Spałaś? – pytam Shawn.

Shawn uśmiecha się z zaróżowionymi policzkami, cała promieniając.

– To dzień wprowadzki.

Czyli nie.

W przeciwieństwie do Gemmy, która pewnie wykradłaby kilka godzin snu, gdyby mogła, Shawn czerpie swoją energię z zarwania nocki raz na jakiś czas.

Dołączają do nas Sumi i Jade, rozczochrane i tylko w połowie przebrane z piżam. Przynajmniej nie tylko ja byłam zbyt mało przerażona albo podekscytowana, żeby nie zasnąć.

Przekręcą kluczyk w drzwiach dla personelu, otwieram je i wpuszczam dziewczyny do środka.

Sumi ziewa, bierze duży łyk kawy, która po chwili cieknie jej po brodzie.

– Parzy, parzy, parzy – komentuje, ocierając usta rękawem. Ma na sobie bambusową koszulę nocną, którą kupiła na wakacjach późnym latem na Florydzie. Wsadziła ją w bawełniane szorty. Jest boso, a na wierzchu jej stóp widać przecinające skórę odbite ciemniejsze ślady od sandałów.

Jade wciąż ociąga się na schodach, w zasadzie jest na czworakach. Ma na sobie jedwabną piżamę z szortami. Jej długie ciemne nogi powinny wieńczyć raczej delikatne kapcie, ale zamiast nich włożyła niezgrabne martensy. Włosy okalają jej twarz niczym puszta czarna chmura, a Jade zarzuca głową, żeby pozbyć się ich z czoła. Natychmiast opadają na nie z powrotem.

– Pobudeczka, dziewczęta – rzuca Shawn, udając głos pana Tully’ego, naszego nauczyciela wuefu. – Chcę widzieć bystre oczy. Chcę widzieć nagie zaangażowanie.

– Bez wątpienia chce zobaczyć coś nagiego – komentuje Jade.

Gemma wydaje z siebie pisk. Wychodzimy na dach. Słońce już praży, mrużę oczy przez oślepiające światło.

– Okulary – mówi Jade. – Zawsze zapominam o okularach.

– Mówisz to za każdym raze-em – intonuje śpiewnie Shawn, mijając ją.

Jade gromi ją spojrzeniem, ale nie komentuje. Oczy Jade są znane z wrażliwości, którą ona nazywa „wiekiustą kłatwą” od swojego duńskiego ojca. Przy jej linii rzęs już zebrały się łzy, gotowe do spłynięcia do policzkach.

– Żadnych kłótni – ostrzegam. – To święte miejsce.

Dach jest skośny ze wszystkich stron, ale na górze znajduje się wypłaszczenie, z którego środka wyrasta wejście dla personelu

niczym wetknięta w tort dekoracja. Cztery wysokie kominy zwieńczają każdy róg dachu, a łączy je półtorametrowy ceglany murek.

W jednym rogu leży stos starych łóżek, biurek, krzeseł i stołów rzuconych chaotycznie. Można go zobaczyć z ulicy, jeśli wie się o jego istnieniu, aczkolwiek personel dość skrupulatnie pilnuje, by ustawiać go za kominem.

Dawno temu, kiedy zostałam powierniczką kluczy do tego przejścia, zgłosiliśmy swoje roszczenia do tego stosu jako swojej kryjówki. Królestwo zapomnianych mebli. Raz na jakiś czas ich kolekcja się powiększa, ale odkąd tu przychodzimy – już dwa lata – nigdy nic z niej nie ubyło.

– A kto się kłóci? – Shawn podąży za mną na drugi koniec dachu. – Nikt się nie kłóci.

– Ktoś może się kłócić – oznajmia Jade pustym głosem.

Shawn robi kwaśną minę w jej kierunku.

– Przyniosłam ci kawę.

Jade wzdycha.

– No dobra, wybaczam ci. Nie musisz błagać.

Shawn wydaje cichy, pełen oburzenia odgłos, który przeradza się w śmiech, kiedy Jade obejmuje ją ramieniem za szyję i ciągnie w bok.

Gemma wyciąga prześcieradło we flamingi spod ramienia i stara się je zaczepić o dwa stare łóżka, podczas gdy reszta z nas układa krzesła w naszym prowizorycznym forcie.

– Witam z powrotem w Królestwie – ogłasza Shawn, uderzając pięścią w krzesło, po czym na nim siada. Bierze łyk kawy, kaszle i upija kolejny łyk.

– Dobrze mówi! – wtóruje jej Jade, unosząc kubek w toaście.

– Ktoś wie, która godzina? – pyta Sumi, wykręcając szyję, by spojrzeć w dół.

– Siódma pięćdziesiąt sześć – odpowiada Gemma, opadając bez tchu na krzesło.

Shawn odrobinę się prostuje.

– Pierwszy samochód nadjedzie lada chwila. Zawsze znajdzie się ta jedna rodzina chętna, by jak najszybciej pozbyć się dziecka.

Parskam.

– W Winfield? Błagałabym ich, żeby zorganizowali letni turnus.

– Ludzie! – Sumi podbiega do krawędzi. – Mamy pierwszą ofiarę!

Podchodzimy do niej i kucamy, a następnie kierujemy spojrzenia ponad ceglami na wjazd do Akademii Winfield.

Dni wprowadzek w Winfield i Weston są zawsze rozdzielone co najmniej o dwadzieścia cztery godziny i co roku zmienia się kolejność. Na moim pierwszym roku w Weston ktoś ustawił zewnętrzne głośniki tak, że w kółko grały ostatnią minutę piosenki *Girls* Beastie Boys.

Rok później chłopcy z Winfield zastali staniki przywiązane wzdłuż bramy i na drzewach.

W trzeciej klasie Winfield odpłaciło się nam zdewastowaniem każdej statuy na kampusie. Szkoła Weston upamiętniła część najgenialniejszych kobiecych umysłów posągami i popiersiami. Chłopcy z Winfield przydzielili je w fartuszki i kiepską bieliznę.

W tym roku nas nie przebiją.

Biorę Shawn za rękę i ją ściskam. Wydaje z siebie cichy pisk ze zniecierpliwienia.

Samochód jest ładny. Elegancki, czarny, z przyciemnianymi szybami i ceną opiewającą co najmniej na sto tysięcy dolarów.

Przejeżdża po rozciągniętym drucie Sumi i nasz baner się rozkłada, zakrywając bramę wjazdową Akademii Winfield.

WITAJCIE Z POWROTEM, FRAJERZY

– Pięknie. – Jade posyła Sumi szeroki uśmiech. – Dobra robota.

Sumi wzrusza ramionami, ociera kłykcie o koszulkę, a następnie na nie dmucha.

Mija całe dziesięć minut, zanim przyjeżdża kolejny samochód, a nasz baner zaczyna zwracać uwagę. Zanosimy się śmiechem, kiedy dyrektor Winfield wychodzi z parą nożyczek i próbuje przeciąć liny. Ktoś wpada na genialny pomysł, by wyciągnąć kołki, ale baner opada tylko w połowie, blokując przy tym wjazd, więc teraz każde auto przejeżdża tuż pod napisem: FRAJERZY.

Praktycznie pokładamy się ze śmiechu.

– A, chwila, chwila. – Uciszam dziewczyny, chwytając się gzymsu. – Udało im się. Wyciągają ostatni kołek.

Reszta dziewczyn w zasadzie się na mnie opiera.

– No to lecimy – mówi Shawn.

Widzę znajomy samochód, wycucie czasu nie mogło być lepsze. Kiedy dyrektor Winfield wreszcie odcina ostatnią linę, baner nad bramą spada.

Ciągnąc za sobą drugi drucik.

Rozwijają się nowy napis wykonany na związanych ze sobą pięciu prześcieradłach, a na nowo przybyłych spadają setki tamponów bez osłonek.

Wszystkim ukazuje się czerwony napis:

## DZIEWCZYNY Z WESTON NIE BIORĄ JEŃCÓW

Pod banerem, z małym białym tamponem we włosach, stoi Nathaniel Emeric Wellborn III.

Wyciągam telefon i przybliżam na jego twarz aparatem akurat, gdy odwraca się i spogląda wprost na nas.

– Powiedz „uśmiech”, debilu.

Cykam zdjęcie jego kwaśnej miny, a cała nasza piątka wybuchła śmiechem.

Kwestia tego, która była pierwsza – Akademia Winfield czy Szkoła Weston – przypomina sytuację z kurą i jajkiem. Według Historycznego Stowarzyszenia Delafosse Szkoła Weston została wybudowana prawie sto lat przed tym, gdy Akademia Winfield zmaterializowała się w czyichś snach.

Wszystko zaczęło się od rodzinnego domu na obrzeżach niewielkiego miasteczka Delafosse zamieszkiwanego przez pokolenia rodziny Weston. Kiedy Mallory Weston wreszcie przejęła posiadłość w 1882 roku, niezamężna i ostatnia w linii dziedziczenia, wykorzystała spuściznę i dom, by stworzyć szkołę dla dziewcząt.

Do tego czasu Akademia Winfield działała już od paru dekad – szkoła dla chłopców z najbardziej elitarnych rodzin w kraju. Mallory reklamowała Szkołę Weston jako prywatną szkołę przygotowującą dziewczęta do życia, a z przyszłymi pożądanymi kawalerami po drugiej stronie ulicy nie miała problemu z nabo-rem uczennic. Z programem nauczania dla dziewcząt z pewnymi predyspozycjami, który zawierał nauki ścisłe, matematykę i literaturę, Weston zaskarbiła sobie dziedzictwo w postaci uczennic z pokolenia na pokolenie.

Po śmierci Mallory w 1922 roku dom przyznano funduszowi powierniczemu, a szkołę starannie dobranej radzie powierniczej. Profil szkoły prywatnej dla dziewcząt został zupełnie porzucony. Wtedy już powszechnie wiadano, co dziewczęta robiły w Szkole Weston, więc nie było sensu utrzymywać pozorów.

Od tamtej pory powstały nowe budynki i kampus szkolny rozrósł się, choć oryginalny dom, teraz zwany Mallory Hall, wciąż tkwi w jego sercu.

Jeśli chodzi o Winfield, nikt nie wie, kiedy rozpoczęła się rywalizacja. Niektórzy mówią, że dawno temu jakiś chłopiec z Winfield skarcił mocno dziewczę z Weston i to było przyczynkiem do wrogości. Inni utrzymują, że tak po prostu działa świat – jeśli po przeciwnych stronach drogi powstają dwie podobne instytucje, jedna zawsze musi być lepsza od drugiej.

Po długiej drzemce wychodzę, by coś zjeść i poplotkować. Część dziewcząt na moim korytarzu ma otwarte drzwi na oścież, socjalizują się. Uczennice ostatnich klas w Weston mają pojedyncze pokoje, niczym dar przed college'em. Jeden rok, by kultywować poczucie prywatności, zanim z powrotem wrzucą nas w świat współlokatorów. Choć Shawn i ja nigdy nie byliśmy współlokatorami, które naruszały swoją prywatność.

Mijam nowy pokój Shawn, po czym szybko cofam się do jej otwartych drzwi. Stoi wyciągnięta na łóżku, wiesz sznurek ze zdjęciami na ścianie i wciąż ma na sobie te same ogrodniczki co rano. Jej pokój już w połowie wygląda jak zazwyczaj – kilka kolorowych poduszek na łóżku, lampki okalające okno i dywanik w kształcie słonecznika na środku pomieszczenia. Pod jej łóżkiem na antresoli znajduje się kącik czytelnicy – puchata różowa poducha do siedzenia i mała półka wypełniona książkami.

To kwintesencja Shawn: słoneczna, kolorowa, pełna sentymentów. Dziwnie patrzeć, jak urządziła się w osobnym pokoju. Po raz pierwszy, odkąd zaczęłam naukę w Weston, Shawn i ja mieszkamy oddzielnie. Nie wiem, czy jestem już gotowa, by być odpowiedzialna za własny pokój.

Odchrząkam.

– Już dekorujesz?

Spogląda na mnie.

– O, cześć. Witamy w krainie żywych.

– Spałaś?

Wzrusza ramionami.

– Trochę po naszym rozstaniu rano. O zaranku.

– Proszę, nie mów „zaranek”.

Prycha. Kiedy kończy rozwieszać zdjęcia, opada na poduchę.

– Więc jakie to uczucie, widzieć Trzeciego zbombardowanego tamponami? Wszystko o czymś marzyłaś, a nawet więcej?

– Nie mogłyśmy tego lepiej skoordynować. Bogowie byli po naszej stronie.

– Dostanie nam się na apelu – oznajmia Shawn.

– Było warto. Cotesmore tak naprawdę to uwielbia. Nie zapominaj, że też jest dziewczyną z Weston.

– Jakbym mogła, skoro tak usilnie nam o tym przypomina przy każdej nadarżającej się okazji? – Przybiera swój najlepszy głos Cotesmore i dodaje: – Kiedy ja byłam uczennicą w domu Storey, było wprost szałowo! Nie zapominajcie, jesteśmy dziewczynami z Weston na zawsze.

– I to jest prawda. Dziewczyny z Weston po grób. Jesteś głodna? – Biorę frotkę z jej biurka i staram się zebrać płataninę loków w kucyk. Moje włosy osiągnęły nowe wyżyny kędzierzowatości, ciemne pasma oplatają moje blade palce, kiedy siłuję się z kłębowiskiem na głowie. Staram się przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz je czesałam, ale mam pustkę w głowie.

Shawn wzrusza ramionami.

– Nie, jadłam. Ale pójdę z tobą.

Zzywam ją machnięciem dłoni, wychodząc.

– Zostań. Dekoruj. Pójdę tylko po jakąś przekąskę.

– Hej, Doe? – zagaja.

Odwracam się i opieram o framugę drzwi.

Uśmiecha się.

– Wiem, że będzie ci ciężko. Ale nie pisz do niego.

Wykrzywiam twarz w grymasie.

– Nie napisałabym.

– Napisałaśbyś. Żeby się trochę pochełpić.

– Nie trochę, dużo – mówię z szerokim uśmiechem. – Ale nie napiszę. I tak zostawiłam telefon w pokoju.

– I tak będzie lepiej – komentuje za mną.

Na zewnątrz panuje ukrop, ale nic nie zepsuje mojego rewelacyjnego humoru. Wydrukuję to zdjęcie Trzeciego z tamponem we włosach i rozwieszę je w całym moim pokoju. W całym korytarzu. W całej szkole. Zrobię z nich podkładki pod talerze w stołówce, zakładki, może nawet baner, żeby powiesić go przy głównym wjeździe do Weston, by wszyscy wiedzieli o jego kompromitacji.

Jeśli Winfield jest naturalnym wrogiem Weston, Trzeci jest moim. Najstarszy syn z jednej z najbardziej szanowanych rodzin Akademii jest ucieleśnieniem chłopaka z Winfield. I mimo że nigdy by tego nie przyznał, desperacko pragnął zbudować sobie reputację w pierwszej klasie. Nasze dziedzictwa działały odwrotnie – moje było jak ostatnia szansa, złoty bilet, którego nie mogłam zmarnować; jego – długą listą wymagań, które miał spełnić.

Nie byliśmy zaskoczone, gdy po naszym pierwszym wysoku zostałyśmy z dziewczynami obrane za cel. A ponieważ Trzeci chciał zaznaczyć swoją dominację w towarzystwie, miało to sens, że to on się nam odgryzł.

Kiedy spotkałam go po raz pierwszy, pomyślałam, że może zostać moim przyjacielem. Byliśmy wtedy na zewnętrznym lodowisku, które Delafosse tradycyjnie otwiera każdej zimy. Jedna z moich łyżew się rozwiązała, a Trzeci praktycznie rzucił się przede mnie, żeby mnie ostrzec, zanim moja twarz spotka się bliżej z lodem.

Siedzieliśmy przy gorącej czekoladzie, podczas gdy moje przyjaciółki wciąż jeździły na łyżwach. Rozmawialiśmy o szkole, o jeźdzeniu z naszych rodzinnych stron, za którym tęskniliśmy (ser

Provel dla mnie, dla niego skyline chili), i o tym, co planowali nasi przyjaciele.

W ten sposób odkrył, jak zrewanżować się nam i Weston jednocześnie. Dla Trzeciego ocalenie mnie przed tym małym upokorzeniem było tylko środkiem do spełnienia celu.

Wykonał ruch całe miesiące później podczas pierwszego meczu softballu rozgrywanego u nas. Gdy nasza czwórka zjawiała się na nim, żeby kibicować Shawn, okazało się, że nasza drużyna oddała mecz walkowerem po tym, gdy zawodniczki otworzyły szopę na sprzęt i odkryły, że jest pusta. I nie tylko ona – szafki zostały przetrząśnięte, schowki wyczyszczone.

Nie było ani jednego kija lub rękawicy.

Shawn była zdruzgotana.

Kiedy zobaczyłam Trzeciego tydzień później, przywitał mnie pełnym zadowolenia uśmiechem i tekstem:

– Dobry dzień na mecz softballu, nie sądzisz?

Jakby złożył pod tym wszystkim swój podpis.

Gdyby odplacił tylko mnie, może sprawy potoczyłyby się inaczej. Może bym to uszanowała.

Ale zranił Shawn, a to niewybaczalne.

– Ej, Doe! – krzyczy ktoś za mną, gdy kieruję się w stronę uczniowskiej strefy wypoczynkowej. To jedyne miejsce na kampusie, gdzie można zdobyć jakąś sensowną przekąskę, gdy na sali jadalnej nie wydają posiłków.

Odwracam się. Dziewczyna w koszulce drużyny wioślarskiej Weston przemyka przez trawnik.

– Hej – witam się.

Na mojej twarzy musi malować się zmieszanie, bo dziewczyna chichocze i mówi:

– Wybacz, wiem, że się nie znamy, ale poprosił mnie, żebym po ciebie poszła.

– On?

Serce mi wali. To głupie – to nie powinno mieć znaczenia. Ale praktycznie pocę się, wyczekując odpowiedzi.

Wskazuje kciukiem w stronę Mallory Hall.

– Ta, jeden z Wellbornów. Czeka przy głównej bramie.

Staram się zdusić uśmiech, ale nie udaje mi się. Powinien wiedzieć lepiej.

– Chciał, żebym ci to dała. – Sięga do kieszeni i wyciąga tampon. – Powiedział, że to jego wizytówka.

W zasadzie jej go wrywam i owijam sznurek wokół palca.

– W takim razie pójde zobaczyć, czego chce.

Zaczynam się oddalać, czując się jak zwyciężczyni, a dziewczyna woła za mną:

– A tak w ogóle to dobra robota dzisiaj!

Odwracam się, pokazuje jej kciuki w górę i odchodzę, śmiejąc się.

Praktycznie w podskokach kieruję się do bramy. Technicznie rzecz biorąc, nie wolno nam wychodzić poza teren kampusu bez pozwolenia. Dość łatwo jest zdobyć przepustkę na dzień jako uczennica ostatniej klasy, ale jeśli chodzi o relacje Weston i Winfield, szkoda zachodu. Można rozmawiać z przeciwnych stron drogi.

Jeśli Trzeci przeszedł przez ulicę, oznacza to, że albo łamie szkolne zasady, albo postarał się o przepustkę. Tak czy siak jest idiotą. Będę go tym męczyć, aż...

Zatrzymuję się, wryta.

Chłopak opierający się o główną bramę zaczyna wolno klaskać.

Jestem poirytowana, że wygląda na tak wyluzowanego, kręcąc się tak blisko granicy naszego kampusu. Powiew wiatru mierzwi mu brązowe włosy, a jego ciemne oczy są zmrużone w wyrazie rozbawienia. Jak może jednocześnie wyglądać tak, jakby nigdy nie

dotknął szczytki i jak jesienny księż o złocistej karnacji? Cuchnie niesprawiedliwością.

– Widzę, że przysłał swojego psa obronnego! – krzyczę, schodząc ze ścieżki.

Powinam była się domyślić: jeden z Wellbornów. Choć to nazwisko nosi tylko dwóch chłopców, teoretycznie jest ich pięciu – nie, chwila, sześciu z tegorocznym pierwszakiem. Banda kuzynów, z którymi nie chciałabym spędzać Świąta Dziękczynienia. Wellborn, Biermann, Page. To nazwiska, których trzeba się strzec.

Ale z jakiegoś powodu nie jestem w stanie trzymać się od nich z daleka.

– Pierwszy dzień i już tak wrogo nastawiona? – zagaja Wells, kiedy do niego podchodzi. – I to z takim zwycięstwem na koncie tego ranka? Myślałem, że „witajcie, frajerzy” to jedyne, co dla nas macie, i muszę przyznać, że na początku byłem ciut rozczarowany. – Sięga do kieszeni i wyciąga kolejny tampon. Trochę umieram z ciekawości, ile ma ich teraz przy sobie. – To było dobre. Rozrzutne, ale dobre.

Nic nie przyznaję przed Wellsem, ponieważ – i mówię to ze szczyptą wyolbrzymienia – może mnie nagrywać. I choć administracje naszych szkół wiedzą, co się święci w dzień wprowadzki, nikt nigdy otwarcie się do niczego nie przyznał. Wyobrażam sobie, że osobę, która byłaby na tyle głupia, by dać się złapać, czekała niezła kara.

Choć aż mnie ściska, by powiedzieć Wellsowi, że każdemu pudełku tamponów przeznaczonemu na tego pranka towarzyszyło drugie – подарowane pobliskiemu schronisku dla kobiet. Ale nie muszę nic udowadniać Wellbornowi, a już na pewno nie temu.

– Dobijesz w końcu do brzegu? – pytam. – Byłam w drodze po jakąś przekąskę.

Uśmiecha się szeroko i wyciąga przed siebie rękę.

– Cóż, jedną już znalazłaś.

Teatralnie przewracam oczami.

– Okej, to ewidentnie strata mojego cennego czasu. Idę sobie.

Robię jeden mały krok, kiedy Wells wypowiada moje imię, a ja odwracam się z powrotem. Wygląda, jakby miał zamiar przejść przez bramę.

Bije we mnie na alarm. Przy głównej bramie tak naprawdę nie ma wyznaczonej granicy kampusu, ale jest to tak oczywiste, że równie dobrze mogłaby być wymalowana neonową farbą. Wskazuję ją, wyobrażając sobie, jak jarzy się na chodniku. To linia, której żaden chłopiec nie może przekroczyć.

Stopa Wellsa zawisa nad nią, a sam chłopak uśmiecha się cwani, jakby coś wygrał, po czym wycofuje się na swoją stronę.

– Chciałby zacząć dialog.

– Może mnie pocałować w tyłek.

– Jestem pewien, że by ci się to podobało.

Wyobrażam to sobie – Trzeci na kolanach – i szybko odpędzam tę myśl. Nie wiem, co takiego w nim jest, że mnie tak nakręca. Z piątki starszych Wellbornów nie jest nawet najbardziej uroczy. W zasadzie nie jest nawet na drugim miejscu pod tym względem. Jest trzeci, co pasuje do jego tytułu. Zaraz po Christianie Page'u, ale przed braćmi Biermann, których wygląd jest kultywowany z pokolenia na pokolenie zapewne dzięki kazirodztwu.

Najprzystojniejszy Wellborn niestety stoi przede mną. Matko, co za denerwująca myśl.

– Czegoś potrzebujesz, Gabrielu? – pytam, krzyżując ręce. Używam jego imienia, żałośnie próbując wytrącić go tym z równowagi. – Podpisany przeze mnie list, żebyś mógł z nim wrócić? „Weź sobie swój dialog i wsadź go sobie w tyłek. Całuję, Dorothy?”

Wells się uśmiecha.

– Pewnie chciałby poświadczyć to notarialnie.

Chłopcy Wellborn nie lubią, gdy wykorzystuje się ich imiona przeciwko nim, ale Wells nie wydaje się poruszony. Decyduję się więc na wykorzystanie ostatniej broni, jaka mi została.

– Idę – oznajmiam.

– Och, no weź, Doe! – woła za mną Wells. – Wiem, że chcesz się zaśmiać!

Chcę, ale nigdy nie dam tej satysfakcji chłopakowi z Winfield. Pozwalam sobie na uśmiech, dopiero gdy jestem odwrócona do niego plecami.

Zbynam go machnięciem ręki, skręcając za róg, i osuwam się przy murze, gdy znikam mu z pola widzenia.

Zacząć dialog? Rozważam to, łapiąc oddech. Coś w interakcji z Wellsem zawsze doprowadza mnie do takiego stanu. Może dlatego, że jest taki odcięty emocjonalnie. Czuję się przez to bardzo niewyluzowana.

Ma to sens, że Trzeci wysłał go w roli ambasadora. Nie tylko dlatego, że jest na tyle mądry, by nie stracić przy mnie kontroli. Gabriela Wellborna to po prostu nie obchodzi. Nie dba o nic, ale najmniej o pranki w dzień wprowadzki i rywalizację między Weston a Winfield. Trzeci jednak o to dba. Czasem wydaje mi się, że Trzeci dba o to nawet bardziej niż ja. I właśnie dlatego jego oferta dialogu brzmi jak absurd. Pachnie to pułapką. Cuchnie białą flagą. Impasem bez zwycięzcy.

Jeśli w czymś z Trzecim się zgadzamy, to w tym, że musi być zwycięzca – i, co ważniejsze, musi być przegrany.

To nie jest wojna, która kończy się traktatem. Za dużo dziewcząt z Weston pracowało zbyt ciężko, by patrzeć, jak wszystko zawiera się w uścisku dłoni i przyznaniu, że obie strony są równie sprytne.

Trzeci musiał to przewidzieć. I dlatego nie jestem zdziwiona, gdy wracam do mojego pokoju z jogurtem kupionym w sferze

wypoczynkowej – nie pozwoliłabym, by jakikolwiek chłopak z Winfield sprawił, bym zapomniała, co jest ważne – i spostrzegam czekającą na mnie wiadomość.

**TRZYGŁOWY SZATAN**

Wkrótce pożałujesz tej decyzji.



Sięgnij  
po więcej!



 [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young